

Z Dworku Żeromskich (27)
PORTRET PANA WINCENTEGO



„Gdybym ja to miał takie jak ojciec mój usposobienie! Najboleśniejszy wypadek, najstraszliwsze nieszczęście – wywołało przelotną zaledwie łzę (...) – a potem zapomniał, potem się już uśmiechał! Skryć boleść w głębi serca tak, aby jej żadne oko, oprócz boskiego nie dojrzało – oto charakter...” – pisał w 1882 roku o Wincentym Żeromskim jego nieco egzaltowany osiemnastoletni syn Stefan.

Jaki był ojciec wielkiego pisarza? Kiedy w czerwcu 1871 roku urządził w Ciekotach swój ostatni dom miał ukończone pięćdziesiąt dwa lata, trzynastoletni staż małżeński z piękną, mądrą, zamożną z domu i bardzo go kochającą, ale niezbyt zdrową panną Józefą Katerlanką z Tyńca, liczne trudne doświadczenia: sieroctwo w piętnastym roku życia i konieczność samostanowienia, po niezbyt długiej edukacji w Pińczowie i Krakowie jakieś praktyki rolnicze, jakąś podrzędną pracę zarobkową w Komorze Celnej Michałowice poddzierżawę od siostry i szwagra folwarku Zajączków, po ślubie z Józefą

samodzielną dzierżawę Strawczyna i duże tam straty, między innymi związane z Powstaniem Styczniowym, później jeszcze trzyletni pobyt w charakterze possesora w Woli Kopcowej i trzyletni w Krajinie.

Do Ciekot rodzina Żeromskich dotarła z trójką dzieci: Aleksandrą, Stefanem i najmłodszą Bolesławą (dwie córki: Wincentyna i Wacława zmarły wcześniej). Umowa o administracji folwarku pod Radostową zawarta została z właścicielem majoratu pułkownikiem Włodzimierzem Dobrowolskim na dwadzieścia lat. Można było żywić nadzieję na dobre, raczej bez wielkich dostatków, ale spokojne życie, wychowanie i wykształcenie dzieci, wydanie córek za mąż, uniwersytecką edukację zdolnego syna. Pewnie takie myśli snuły się po głowie pana Wincentego, a jego wrodzony optymizm udzielał się rodzinie.

Rzeczywistość okazała się jednak znacznie trudniejsza. Wiadomo, że carska reforma uwłaszczeniowa chłopów spowodowała osłabienie gospodarstw dworskich, nie mogących już korzystać z darmowej lub taniej siły roboczej. Do tego doszedł w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku wielki kryzys zbożowy – ceny za żyto i pszenicę spadły o ponad połowę, co doprowadziło do ruiny wiele majątków. Tylko najsilniejsi, sprytni i bezwzględni trwali, a nawet bogacili się. Do takich pan Wincenty nie należał. „Przyszedł który – pisał Stefan o ciekockich chłopach i ojcu – poprosił o kawałek łąki, o krzaki, o szuwały, o pozwolenie pastwiska i stary dał bez niczego. Zbyt dobry, zbyt słaby względem dzieci, względem służących, względem sąsiadów, względem wszystkich... Stracił wszystko przez tę

rozdawność, niezaradność.” A tu nieuleczalna choroba żony, wizyty lekarzy, medykamenty. Troskom Żeromskich towarzyszyli „wieczni Żydzi i wieczne procenty”.

Stefan w „Dziennikach” i korespondencji wspominał ojca z wcześniejszych lat jako mężczyznę towarzyskiego, dbającego o swój wygląd, facecjonistę, za którym „szalały kobiety”. Później, opisując pana Gustawa Zaborowskiego – swego chlebodawcę z okresu guwernerki w Oleśnicy – porównywał go do utraconego taty: „Ta sama łagodność, miękkość, dobroć. Ubrany zawsze wytwornie trzyma się prosto i posiada nadzwyczajną elegancję ruchów (...). Jego ręce, paznokcie, mankiety są zawsze czysto utrzymane.”

Spoglądam na okazały portret Wincentego Żeromskiego w ciemnobrązowej, profilowanej, masywnej ramie, który w czerwcu 2012 roku powiesiliśmy w pokoju jadalno-gościowym dworku. Wykonany na moją prośbę przez Jerzego Zapałę w sepii na podstawie znanego dziewiętnastowiecznego zdjęcia z 1880 roku z Zakładu Artystyczno-Fotograficznego Władysława Krajewskiego w Kielcach (które cudem niemal, za prawie dwie emerytury kupiłam przed laty na jednej z antykwarycznych krakowskich giełd; ten skarb niedawno podarowaliśmy z moim mężem do Dworku Żeromskich). Widzimy poważną, pełną twarz, lekko nabrzmiałe powieki zmęczonych oczu, okazałe wąsy, ciemnawe, przyprószone siwizną włosy. Ubrany w jasny garnitur z kamizelką (w kieszonce której dostrzec można dewizkę zegarka), białą koszulę z krótkim kołnierzykiem i ciemną muchą – fontaziem. W prawej ręce trzyma czapkę z daszkiem. Tak wyglądał gospodarując w Ciekotach już po śmierci żony (o wdowieństwie świadczy obrączka na serdecznym palcu lewej ręki), osamotniony, trochę bezradny, typową męską bezradnością, którą jak najszybciej, bez dłuższej refleksji pragnął zakończyć.

kustosz Kazimiera Zapałowa